

Wspaniałą, postępową przeszłość naszego teatru znamy przeważnie ze wspomnień i relacji współczesnych oraz z martwych portretów, które nigdy nie odśloną w pełni geniuszu wielkich artystów.

Z pozostałych fotografii patrzeć na nas twarze mistrzów polskiej sceny, zmarłych przed laty: Modrzejewskiej, Żółkowskiego, Królikowskiego, Kamińskiego... Niedocięgnięty kunszt ich gry aktorskiej przez wiele lat był źródłem głębokich wzruszeń całych pokoleń. Entuzjastyczne recenzje teatralne z tego okresu mówią nam o ich świetnych tryumfach.

Jeszcze w pierwszych latach po wyzwoleniu żyli wśród nas artyści tej miary, co Jaracz, Osterwa, Węgrzyn. Potężna indywidualność zmarłego przed kilku laty wielkiego artysty i reżysera Leona Schillera zapisała się nieśmiertelnymi zgłoskami w dziejach naszego teatru. Jakże niedawno odeszli od nas genialni artyści — Soli, Zelwerowicz...

A jednak, mimo pietyzmu, jaki mamy dla wielkich artystów, którzy odeszli już od nas, ich twórczość zaciera się

NOWY ŚWIAT

Ocalić od zapomnienia

powoli w naszej pamięci i — zaledwie w kilka lat po ich śmierci — staje się tylko legendą.

Jak zapobiec temu niszczeniemu działaniu czasu, jak utrwalić pamięć wielkich mistrzów naszej sceny i niezapomnianych przedstawień, aby pozostał po nich nie tylko ślad w postaci dokumentu, ale i bezcenny materiał dla uczącej się w szkołach teatralnych młodzieży, dla badaczy naukowych? Wszakże żyją wśród nas ar-

tyści starszego i młodszego pokolenia, których świetne kreacje budzą w nas podziw i zachwyt: Cwiklińska, Duleba, Adwentowicz, Brydziński, Eichlerówna, Mikołajska, Gogolewski i wielu innych. Jesteśmy świadkami takich przedstawień, jak „Dziady”, „Kordian”, „Noc listopadowa”, które porwują w dół i w górę artystyczną, kulturalno-społeczną przekraczają daleko granice jednego teatru, jednego miasta.

Współczesność dała nam do ręki narzędzie, które pozwala w sposób wierny i nowoczesny utrwalić zjawiska teatralne. Narzędziem tym jest taśma filmowa, zdolna przekazać mistrzostwo gry aktorskiej oraz ujęcia inscenizacyjne, reżyserskie i scenograficzne w sposób oddający życie teatru nieporównanie pełniej, niż jakikolwiek obraz czy zapis. Niepalmą taśmą filmową może być przechowywana nawet przez dwieście lat, a odnawiana w nieskończoność.

Wielką wagę dokumentacji teatralnej doceniono już od dawna zagranicą. Rosną filмотeki teatralne w Związku Radzieckim, Niemieckiej Republice Demokratycznej, Francji i innych krajach. Duży przełom dokonuje się na tym polu dzięki telewizji.

Dokumentacja współczesnego polskiego teatru — niestety — stoi za tymi krajami daleko w tyle. Stosując staroświeckie metody ogranicza się do zbierania materiałów drukowanych, rękopiśmiennych, fotografii, programów, aliszów, recenzji teatralnych, tak, jakby z tych archiwów można było za lat kilkadziesiąt, czy po stuleciach, wskrzesić obraz teatru naszej epoki. Zainteresowanie filmem, jako środkiem dokumentacji wśród teatrologów było dotychczas bardzo słabe. Na szczęście — teatrologów zastąpili filmowcy, żywiący reagujący na przejawy współczesnej twórczości teatralnej.

Teatrem interesowała się już przed wojną ówczesna kronika filmowa PAT. Jednak z dorobku jej zachowało się bardzo niewiele. Przed kilku laty odnaleziono opracowany przed 1939 rokiem przez reżysera B. Gantkowskiego film „Geniusz sceny”, utrwalający bogatą serię kreacji Solińskiego. Niestety, jedyny kontrnegatyw tego filmu, z powodu braku właściwej opieki ze strony władz filmowych, zaginął już po wyzwoleniu, a ze zniszczonej kopii uratowano tylko kilka fragmentów.

Po wyzwoleniu pionierską rolę w dokumentowaniu niektórych epizodów historii naszego teatru odegrała Polska Kronika Filmowa. W ciągu 11 lat (1945—1955) PKF opracowała 104 krótkie filmy o tematyce teatralnej. Nakręciliśmy też po wojnie 5 filmów dokumentalnych poświęconych teatrowi, wśród nich z cyklu „Mistrzowie sceny polskiej” — film o twórczości Zelwerowicza. W najbliższym czasie ukończony będzie film z tego samego cyklu, poświęcony kreacjom Leszczyńskiego.

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela 24 VI 1956
Rok VII Numer 25

GB i jego orkiestra



Ten sympatyczny roześmiany śpiewak to dyrygent doskonałego czeskiego zespołu jazzowego — Gustav Brom, który razem ze swoją orkiestrą z miejsca zdobył sympatię poznańskiej publiczności. Szczere podziwialiśmy wielką muzykalność i precyzję w grze czeskich gości, a nade wszystko — ich bezpośredniość. Jak to dobrze, że od czasu do czasu mamy MTP i... tak miłe wizyty.

Mistrzowską grą na puzonie pisywał się Stanislav Vesely. Co można wygrać na kontrabasie pokazał dopiero żywiołowy Ludek Hulan. Na trąbce improwizował Jaromír Hnilicka. A repertuar? — bardzo obfity i szeroki (uwaga: większość utworów kompozytorów czeskich!). (Zyg)

Bogdan Danowicz

Poszukiwania teatralne

W jednym z ostatnich numerów „Nowej Kultury” — Andrzej Kijowski starając się dociec przyczyn niezwykle intensywnych ostatnio poszukiwań nowych środków wyrazu w naszej twórczości artystycznej pisze:

„Dziwne i anormalne jest tylko to, że różnorodność współczesnego życia artystycznego wypływa nie ze zróżnicowania postaw ideowych i polemiki, ale z powszechnego i zgodnego dążenia do różnorodności”.

Rzecz jasna, że ten pęd do swoistej ekstrawagancji formy i treści w malarstwie abstrakcyjnym lub teatrykach małych form, odnawiających z przekor nym triumfem wyklęte jeszcze niedawno surrealistyczne i futurystyczne smaczki — jest typowym buntem i artystyczną manifestacją młodych, przeważnie intelektualistów, przeciw oschłym i dogmatycznym konwenansom sztuki komenderowanej i jednokierunkowej. Sądzę jednak należy, że po tych nie liczących mimo wszystko manifestacjach młodych, przeważnie intelektualistów, przeciw oschłym i dogmatycznym konwenansom sztuki komenderowanej i jednokierunkowej. Sądzę jednak należy, że po tych nie liczących mimo wszystko manifestacjach młodych, przeważnie intelektualistów, przeciw oschłym i dogmatycznym konwenansom sztuki komenderowanej i jednokierunkowej.

Powstają więc w tej specyficznej koniunkturze artystycznej, nowe zespoły aktorskie,

które poza oficjalnym nurtem życia teatralnego zmanifestować chcą z kolei swoją postawę, przeciwną dotychczasowym schematom inscenizacyjnym i repertuarowym. Na razie w manifestacjach tych główną rolę zaczynają odgrywać poszukiwania nowego i oryginalnego repertuaru o ostrej i przesyconej przejrzytymi aluzjami, współczesnej tematyce.

W ten sposób doszło w Warszawie w Teatrze Powszechnym do wystawienia przez studentów PWST najzjadliwszej chyba tego typu komedii Giraudoux pod tytułem: „Wojny trojańskiej nie będzie”. Równocześnie grupa aktorów scen warszawskich przy redakcji „Po Prostu” i telewizji wystawia w sali MDK dwie napisane w tym samym klimacie sztuki, a mianowicie: Brechta „Wyjście i reguła” i Vercorsa — „Kłamstwo polityczne”.

Podobny zespół pod nazwą „Studio” uformował się w Poznaniu. W jego „manifestacje” czytamy między innymi:

„Nawiązując do rodzimych i obcych tradycji teatru ludowego, do teatru Wojciecha Bogusławskiego, Leona Schillera, Tairowa, Piscatora, Brechta, do „Workshop Theatre” zrywa zespół „Studio” z mieszczańską konwencją teatru iluzjonistycznej (Ciąg dalszy na str. 3)



Henryk Drugalski (Enrique) i Hanna Lorkiewicz (Lucy) w sztuce Gruszczyńskiego „Klucz od przepaści”. Fot. L. Budziński

Z MŁODEJ POEZJI POZNAŃSKIEJ

Józef Ratajczak

Z wędką

Noc jasna weszła nad jeziorem
wokół cichych wiosek cień —
i brzozy, brzozy białokore
i księżyc jak brzozywie pień.

Gładź wody ciemna i sinawa,
rechoty żabie długo drżą
w zaroślach gęstych, w ciężkich trawach
nad niebem zapadniętym w toń.

Na brzegu cisza, pół rozpiętość,
zmęczony chłopak bredzi w snach:
gwiazdy jak karpie kruchą wędką
wyciąga z jeziornego dna.

Janusz Sauer

Nad wodami Trześniowa

Z wód jeziora
podchodzą zamek
i łagowską osadę
chłodne opary,

jak niegdyś Szwedów
zdobywcze oddziały.

A wieża
rycerz zakonny
nie krzawi
ognistym toporem
bożej chwały,

tylko дума
nad grobami Lubuszan.

A w Trześniowa
zielonej głębi
do dzisiaj drzemią
łagowskie legendy.

Łagów Lubuski, 1956.

Zygmunt Jaski

Jazzowe „być, albo nie być”

Więcej jednak od słowa, chodzi nam o samą treść. Co jest treścią jazzu? Nie jest to łatwe do określenia, gdyż odmian jazzowego stylu grania jest niemal tyle, ile (słownych!) zespołów jazzowych. Postarajmy się zatem rozłożyć jazz na „elementy pierwsze”, które są nieodzowne i wspólne dla każdego sposobu jazzowego grania.

Według Kisieleja jazz jest owym zgoda niemieczurynowskiego skrzyżowaniem egzotycznych rytmów i egzotycznych motywów — przeważnie afrykańskich — z europejskimi, dostarczonymi via Ameryka instrumentami, europejską tematyką melodyczną i europejską tradycją aranżowania. Powtarzam: skrzyżowaniem, czyli czymś trzecim, mającym po przodkach jedynie znamiona, wymieszane według praw dzieł z dzieł, nieujawnionych jeszcze przez żadnego muzycznego Mendla. Ale są trzy zasadnicze cechy, które zdecydowanie odróżniają styl jazzowy od wszelkich innych stylów muzycznych. Oto one:

Po pierwsze — swing. Jest to specyficzne pulsowanie rytmiczne, nie pozwalające nam usiedzieć na miejscu, porwijące do tańca, zmuszające nasze nogi do wystukiwania rytmu (stepowania). Jak się je osiąga i skąd się ono wzięło? Otóż Murzyni pierwotnie znali jedynie rytm 4/4. Na rytm ten przerabiali nawet francuskie polki, których nauczyli się za młodu w Luizjanie. Nawet Chopin! W dodatku ich akcentowanie tego rytmu wygląda akurat odwrotnie niż nasze. My akcentujemy w każdym takcie przede wszystkim pierwszą nutę i potem trzecią. Oni — drugą i czwartą. Takie synkopowanie działa, jak się łatwo przekonać, na nas dziwnie podniecająco, wyzwalając jakieś ukryte i nie przeczuwalne rezerwy energii kinetycznej.

Druga cecha jazzu, to — blues. Jest to nazwa niemożliwego już dziś tańca, a także sposobu prowadzenia melodii. My — trzeba to niestety wyznać — lubujemy się albo w cieleco-optimistycznych tonacjach majorowych (np. marsze w dur) albo w żławie łkających tonacjach minorowych (tanga w mol). Otóż murzyński twórca jazzowego stylu grania nie uznaje ani jednego ani drugiego. Oni prowadzą swoje motywy melodyczne cały czas w tonacji majorowej, ocierając się — że tak powiem — o tonację minorową, grają niejako na pograniczu obu tonacji. Jak to robią? Po prostu obniżają od czasu do czasu trzeci i siódmy ton gamy o pół tonu. Ale na krótko i natychmiast wracają do majoru. To jest biorąc z grubsza cała tajemnica ni to wesołych ni to smutnych melodii jazzowych.

Co jest jazzem, a co nie jest? — oto pytanie. Istnieje sporo rodzajów muzyki, na przykład symfoniczna, operowa, baletowa. Ale jazz nie jest rodzajem muzyki — jest tylko stylem muzycznym, sposobem grania i to — zasadniczo — utworów tanecznych. Wiele nieporozumień i przesadnych uproszczeń wyrosło wokół jazzu na glebie jego rzekomej nieuchwytności, niewyraźności od strony teorii. Nawet słowo jazz jest niewłaściwie pochodzenia, co pozwala niechętnym na lansowanie złośliwej i krzywdzącej opinii, jakoby powstało ono ze skrótu słowa „jazzgot”...

Jest jeszcze trzecia cecha jazzu: specjalny sposób podawania węzłowych tonów danej melodii. Mowa o wznoszeniu motywu na wysokie tony, które atakowane są przez grającego w sposób dynamiczny i podawane wibrująco. Skąd się to wzięło? Znowu z pradawnych tradycji murzyńskich.

Te cechy stylu jazzowego były całkowitą nowością dla tradycyjnej muzyki tanecznej i wywołały prawdziwą rewolucję wśród zespołów rozrywkowych. Albowiem po osłuchaniu się i rozsmakowaniu w jazzowym podawaniu muzyki, dawne poczytne um-fafa naszych walczyków (i nie tylko walczyków) musi wydawać się jedynie żalną niedołężnością, niezdolną pobudzić do wesołości i zabawy.

Pierwsze zespoły jazzowe grały dixielandem, operując melodią na trzech filarach: trąbce, klaryniecie i puzonie, a więc na instrumentach bardzo ograniczonych i w Europie — jeżeli grać na nich po staremu — zgola nie do słuchania. Jednak jazzowy styl przywrócił im drugą młodość, wydobywając z nich nowe uroki. Jest rzeczą jasną, że poza wymienionymi cechami zasadniczymi, istnieje jeszcze wiele innych subtelności, smaków i smaczków jazzowego grania. Każdy głośny (w zna-

czeniu — sławny!) zespół ma tu swoje tradycje i właściwości. Tak jak ma właściwy sobie dobór instrumentów, na co oczywiście żadnego obowiązującego przepisu nie ma. Istnieją też ostatnio tendencje do przywrócenia świeżych rumieńców temu zwawemu, ale jednak 50-latkowi, jakim jest jazz, np. przez podawanie go „na zimno” (cool) tak, jak do niedawna podawano go „na gorąco” (hot). Świadczą one o żywotności tej muzyki, która z pewnością nie skończy się tak szybko i dostarczyć nam może jeszcze wielu ciekawych doznań. O ile — o ile nie będziemy dotychczasowych chwytów i osiągnięć kanonizować, bo to najlepszy sposób na zmunifikowanie muzyki.

Ostatnia sprawa, to jazzowe improwizacje. Z powyższego wynika chyba dostatecznie jasno, że można grać czysto jazzowym stylem — nie improwizując. Jednak pewne (najlepsze) zespoły jazzowe w szczytowych punktach swojej kariery i w pewnych specyficznych okolicznościach wprowadzają do gry solowe wariacje na poszczególnych instrumentach, co oczywiście dodaje grze niezapomnianego uroku i działa na salę szczególnie podniecająco. Moim zdaniem nonsensem jest czynić z tego żelazny rygor, który by pozwalał odmawiać jazzowej rangi zespołom nieimprowizującym, lub... nie udającym improwizowania. Może się zdarzyć, że utalentowany aktor będzie umiał opowiedzieć nam barwnie i ciekawie o swoim Weltschmerzu. Nie trzeba go jednak do tego zmuszać za wszelką cenę. Kiedy nie ma ochoty na „wynętrzanie się”, zamiast nakłaniać go do gładzenia wbrew chęciom, wolę aby lepiej cały swój artzizm włożył w powtarzanie słów znanych ale wiecznie żywych i pięknych: to be or not to be...

Tyle śmieć myśleć o jazzie — bez uprzedzeń i bez zachłystywnia.

Zygmunt JASKI



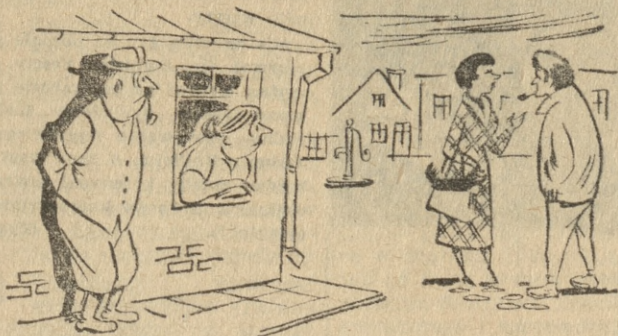
Jaromír Hnilicka — trąbka.

Fot. (3): K. Przychoździ

Czerwone róże

Do małego miasteczka przyjechał zespół artystów z pewną komedią Moliera. Ale to nie był ani teatr Vilara, ani Brecht czy też warszawski Axer. To nie był nawet teatr z wojewódzkiego miasta, do którego podróżowało się koleją trzy godziny z dwukrotnym przesiadaniem i jeszcze około kwadrans autobusem PKS, przebiegającym z unrowskiej cięża rowki.

Przybyli aktorzy bez dyplomów, nie posiadali nawet legitymacji stowarzyszenia, uprawniających do noszenia metalowego znaczka w kształcie maski karnawałowej. Był to więc teatr amatorski, o tyle przedsiębiorstwo — które mu dawało „firmę” — potrzebny, że latał dziury w planach finansowych, poza tym przyczynił się do „upowszechnienia kultury wśród mas pracujących” w małych, całkiem małych miasteczka.



Rys. H. Derwich

kach, osadach i większych wsiach, w których najokazalszym budynkiem poza kościołem była remiza strażacka.

Mimo to aktorzy ubrani byli ekscentrycznie, jak przystało na prawdziwych artystów z wojewódzkiego miasta i warszawskich; na to żeby się ubrać nie trzeba przecież żadnego dyplomu. Kobiety były uczesane „na simonkę” i miały w uszach kilipsy, mężczyźni natomiast chodzili w welwetowych wąskich spodniach i w butach na grubej gumie. Jedną z aktorek, smutną blondynkę przyjechała z małym, czarnym pieskiem, którego nosiła w czarnej, nylonowej torbie.

Ludzie na widok aktorów, spacerujących po rynku małego miasteczka, mówili do siebie:

— Patrz, o ta, to aktorka! Patrz, tamten wysoki w tej szarawatej koszuli, to aktor!...

— Musi być z Warszawy, bo tak chodzi, jak ci z Warszawy — rzekł ktoś, kto był pewnie co raz w stolicy na otwarciu trasy W—Z i widział prawdziwego aktora w jakiejś kawiarni.

Rozeszła się nawet plotka, że blondynka z pieskiem jest autentyczną Śląką, ale sprawa się wkrótce wydała, bo powrotnie rozwieszono afisze zdrate przez jakichś łobuzów trzy dni temu. Wśród nazwisk nie było Śląskiej, tylko jakaś Anna Matysek.

Przedstawienie miało się rozpocząć o siódmej, ale jak na złość ksiądz przedłużył tego dnia majowe nabożeństwo, a skutek czego sala stałego kina zapelniała się dopiero o godzinie ósmej.

W drzwiach, pełniąc funkcję biletera stał kierowca samochodu, który przywoził aktorów, przedzierał wąskie, różowe skrawki papieru. Robił to wolno i na serio.

Wśród widzów przeważała młodzież, byli i dorośli a między nimi dyrektor cukrowni, przewodniczący GRN z jakas kobieta — chyba znajoma, bo był wdowcem. Suchy i małutki, podobny do ziarenka pieprzu staruszek siedział w pierwszym rzędzie, opierając się na lasce.

Gdy kurtyna poszła w górę, już po pierwszych słowach, ruchach, zachowaniu się aktorów na scenie można było się zorientować, że to nie jest ani teatr Vilara, ani Brecht czy też warszawski Axer, że to nawet nie jest teatr z wojewódzkiego miasta.

Widzowie nie znali się na sztuce teatralnej, gdzie się mieli tego nauczyć, w cukrowni? W czasie niesporów? W odnośnym referacie GRN, którego kierownik stwierdzał z powagą, że Molier współpracował z Niemcami w czasie okupacji? Właśnie tylko kilka

To była zwykła, typowa szmira. Molier zapewne przewracał się w grobie.

Więc milczeli, bo byli dobrze wychowani i chociaż kultura stała w gromadzie na niskim poziomie — w sprawozdaniach wspomniano tylko o jednej świetlicy, zamienionej na magazyn grochu — zachowali się kulturalnie. Po przedstawieniu aktorom trochę poklaskali, bo mieli serca gołębie i nie chcieli gościom robić przykrości. Kurtyna kilkakrotnie szła w górę, aktorzy kłaniali się, mężczyźni uścisnęli w pas, damy niemal przysiadły, ujmując w dwa palce suknie.

Nagle na scenie ukazał się suchy, małutki podobny do ziarenka pieprzu staruszek. Wręczył blondynce olbrzymi bukiet pasowych róż. Uścisnął się i zszedł ze sceny.

Dziewczyna splonęła rumieńcem, to były jej pierwsze kwiaty w karierze aktorskiej — co tu dużo mówić w ogóle pierwsze kwiaty w czasie tych 49 przedstawień, które dał w terenie.

— Kto to jest? — pytali ludzie, wskazując staruszką.

— Ależ ja znam tego pryka — rzekł któryś z widzów — to jest...

— Tak i ja go poznałem, on jest głuchy — dodał ktoś trzeci — głuchy jak pień i ma trochę „tego” — wywnął ręką przed twarz, jakby odganiał komara.

Pogadali jeszcze trochę i rozeszli się.

Tymczasem dziewczyna wracała do powiatowego miasta, wioząc na kolanach oprócz małego czarnego pieska, piękne, czerwone róże. Spryskała je wodą, żeby nie zwiędły.

— Grało mi się dziś doskonale, taka jestem szczęśliwa — powiedziała do reżysera. — Co pan o tym sądzi?

— Aha — rzekł z radością reżyser. I on był ucieszony różami. — Dziś pani była pierwszorzędną — powiedział.

— Najlepszy twój występ. Anetko — powiedział jeden z kolegów.

Nawet szofer-bileter był zadowolony i kierownik zespołu technicznego, który na scenie „odstawiał” lokaja. Było im wesoło, odnieśli sukces, bo przecież dostali róże. Ogarnęła ich wielka radość, za jednym zamachem przybyło masę sił do pracy, krew zaczęła silniej krążyć w żyłach, a świat wydał się naprawdę piękny. Zaspiewali nawet wszyscy do spółki jakąś ludową piosenkę. Było im bardzo dobrze ze sobą. Po przyjeździe do hotelu postanowili ten sukces uczcić butelką wina, na którą każdy z nich dał po dwa złote.

Z tek „Opowiadań dziwnych i tragicznych”, przygotowanych dla SW „Czytelnik”.

Eksportowy wachlarz HOLLANDII

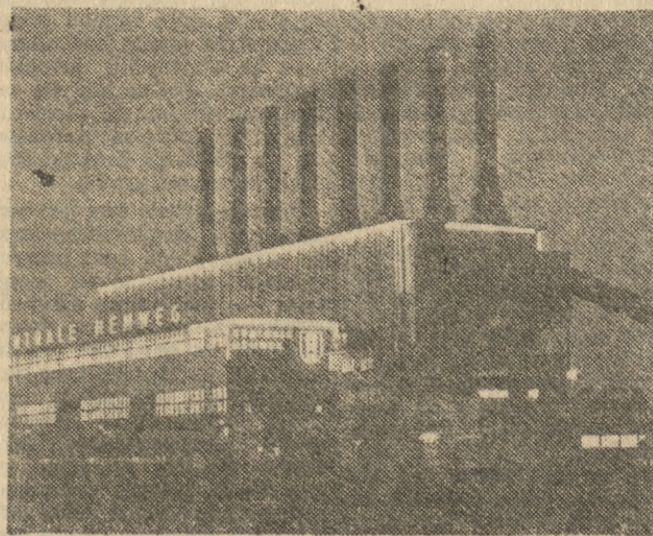
Holandia jest stosunkowo uboga w surowce mineralne; brakuje jej lasów, w które wiele innych krajów obfituje; nawet pola uprawne, dziś słynące ze swej urodzajności, musiały być wprawdzie morskimi, względnie nawiezione, by stać się żyznymi. W konsekwencji zdolności eksportowe Holandii zasadzają się nie tyle na fakcie posiadania bogactw naturalnych ile na energii, wiedzy i pilności jej mieszkańców.

Holandia, licząca 10,7 milionów mieszkańców oraz zajmująca powierzchnię 12,506 mil kwadratowych, jest najgęściej zaludnionym krajem świata. Jej specjalnością jest produkcja i eksport wielu nadzwyczaj wartościowych towarów, w zamian za co, otrzymuje od innych krajów ziarno chlebne oraz inne produkty rolnicze, których kraj ten nie posiada w dostatecznych ilościach.

ROLNICTWO

Holandia produkuje tak wielkie ilości mleka, mięsa oraz jaj, że wytworzy te można eksportować na wielką skalę. Stąd Holandia jest największym światowym eksporterem kondensowanego mleka oraz jaj, zajmując drugie miejsce pod względem eksportu serów i trzecie miejsce w eksporcie masła.

Gospodarka rolna prowadzona jest w Holandii w tak intensywny sposób, że wydajność



Nowoczesna stacja generatorowa w pobliżu Amsterdamu

z hektara jest tutaj najwyższa w świecie. Produkcja gospodarstwa selekcyjnych odgrywa bardzo ważną rolę w eksporcie. Głównymi artykułami eksportowymi w roku 1954 były: suszone kartofle, fasola i groch siewny, zboża siewne, nasiona lniane i inne.

Duże znaczenie ma także eksport przetworów kartoflanych, fasoli i grochu konsumpcyjnego, rozmaitych roślin olejnych, nasion dla przetwórstwa żywnościowego oraz włókna lnianego.

Wiele innych produktów eksportowych dostarczają zakłady przetwórcze. Na przykład: cukier, mąka kartoflana, piwo, spirytus metylowy, napoje z destylowanego alkoholu, mąka, mąka owsiana, stoma i len.

Poziom ogrodnictwa holenderskiego jest szczególnie wysoki. Kolejno następujące po sobie zbiory czterech albo pięciu warzyw w okresie jednego roku z tego samego kawałka pola są czymś normalnym; również doskonałe zbiory uzyskiwane są w inspektach.

W roku 1954, łącznie z 328 000 ton świeżych jarzyn oraz 148 000 ton świeżych owoców, Holandia wyeksportowała za 161 000 guldenów cebulek kwiatowych, za 27 milionów guldenów ciętych kwiatów, za 9 mln. guldenów nasion jarzynowych oraz za 3 miliony guldenów nasion kwiatów.

Każdego roku zasadniczą część owoców i jarzyn, przetwarzana jest przez wytwórnie konserw, które z kolei część swych wytworów eksportują.

Przemysł rybny przetwarza około 200 000 ton ryb morskich rocznie; 75 procent spośród nich przypada na śledzie. W roku 1954 śledzie solone stały na czele listy eksportowej. Po nich idą skorupiaki i męczaki, świeża ryba morska, śledzie

wędzone i świeża ryba rzeczna. Część złowionej ryby zostaje zużyta przez holenderski przemysł przetwórczy, który zdołał rozwinąć się w bardzo poważny dział eksportowy.

PRZEMYSŁ

Przemysł górniczy Holandii produkuje około 12 milionów ton węgla, około 450 000 ton soli i około 900 000 ton surowej oliwy rocznie.

Węgiel holenderski zawiera niski procent fosforu i siarki, a uzyskiwany z niego koks jest dzięki temu szczególnie przydatny dla celów hutniczych. Ponadto jedną trzecią całej produkcji rocznej przerabia się na koks, który jest eksportowany nie tylko do krajów sąsiednich, lecz nawet do Ameryki Południowej i na Daleki Wschód.

Złoża soli znajdujące się na Ziemi Holenderskiej mogłyby pokryć potrzeby konsumpcyjne całego świata na okres przeszło 100 lat. Z Holandii eksportuje się każdego roku 270 000 ton soli.

Nafta jest przetwarzana w dwóch rafineriach holenderskich, które łącznie mają zdolność produkcyjną około 12 milionów ton.

Ponad 40 procent ogółu mieszkańców Holandii zatrudnionych jest w przemyśle; to wskazuje, że kraj ten zajmuje jedną z czołowych pozycji wśród krajów uprzemysłowionych.



Posiadając około 1,5 miliona krów, Holandia jest największym światowym eksporterem kondensowanego mleka, zajmuje drugie na świecie miejsce w eksporcie serów i trzecie w eksporcie masła.

ni położonych jest wzdłuż licznych wewnętrznych dróg wodnych; stocznice najczęściej specjalizują się w wykonywaniu na zamówienie specjalnych typów statków.

Holandia należy do najstarszych krajów specjalizujących się w zakresie budowy pługów, czerpaków oraz pomp ssących do wydobywania piasku, jak również przynależnych do nich urządzeń.

Przemysł elektrotechniczny przestawił się bardzo poważnie na eksportowanie swoich produktów. Głównymi artykułami w tym dziale są: aparaty radiowe, żarówki, odkurzacze, żelazka do prasowania i drobna galanteria elektrotechniczna, transformatory, generatory, motory itp. oraz przewody i kable.

Przemysł maszynowy eksportuje duże ilości ciężkich, średnich oraz lekkich silników okrętowych, silników parowozowych, wyposażenia fabrycznych (dla przetwarzania produktów tropikalnych itp.), pomp oraz sprzętu rolniczego.

Przemysł środków komunikacyjnych produkuje na eksport poczwasy od rowerów (włącznie z typami wyposażonymi w motory) a kończąc na wagonach dla potrzeb rolnictwa, pojazdach motorowych a nawet kompletnych pociągach spaliniowych.

Holandia zawsze należała do wielkich eksporterów tkanin fabrycznych oraz wyrobów bawełnianych i wełnianych; w ostatnich latach również wyroby z nylonu włączone zostały do listy holenderskiego eksportu. W związku z tym w chwili obecnej eksport odzieży, dywanów, rógów, powroźów, lin oraz sieci rybackich jest bardzo poważny.

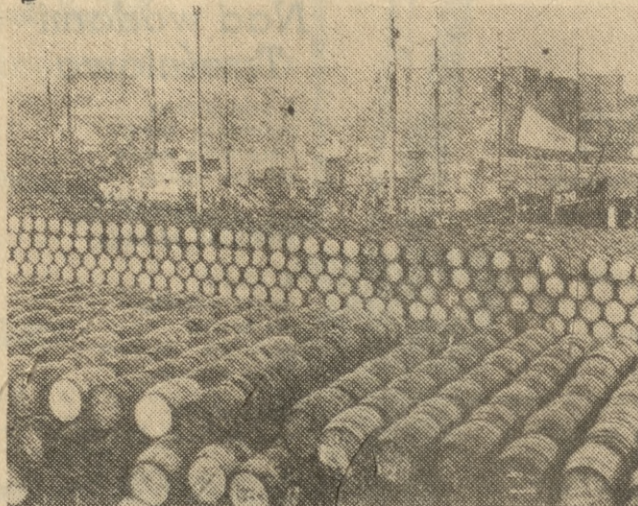
W roku 1954 przemysł chemiczny Holandii wyeksportował towarów o wartości 579 milionów guldenów.

Przemysł papierniczy wyeksportował w roku 1954 — 328 000 ton papieru i wyrobów papierniczych. Holandia była największym eksporterem wyrobów papierniczych.

Przemysł obuwniczy pokrywa w całości zapotrzebowanie krajowe a nadto może eksportować obuwie w ilości wahającej się między 3,5 a 4 milionami par.

Przemysł gumowy eksportuje: opony samochodowe, rowery i inne, obuwie gumowe itp.

Przemysł ceramiczny — głównie galanterię szklaną oraz porcelanę.



Holandia dostarcza około 200 tysięcy ton ryb morskich rocznie, z czego 75 proc. przypada na śledzie. Na zdjęciu: beczki ze śledziami przygotowane do eksportu.

Przemysł drzewny eksportuje: meble, drzwi, okna oraz ramy okienne dla przemysłu budowlanego, domki prefabrykowane.

Chociaż Holandia jest krajem eksportującym bardzo wiele, mimo to czynione są wszelkie możliwe wysiłki, aby rozwinąć jej eksport jeszcze więcej. Przyjmuje się, że w roku 1970 produkcja przemysłowa Holandii wzrośnie o 40 procent, a eksport artykułów przemysłowych o 35 procent.

FILM

FRANCJA. Po „Wielkich manewrach” Gérard Philippe ukończył film „Lepsza część” — reżyserii Yvesa Allegreta o budowie wielkiej tamy dla elektrowni, hydroelektrycznej we Francji. Film jest zrealizowany dla szerokiego ekranu metodą „Cinemascope”.

Znakomity reżyser René Clément, twórca „Bitwy o szynę” i „Potępieńców” przystępuje do realizacji filmu „Gervaise” według „L'assomoir” Zola. Tym razem nie będzie to przeróbka unowocześniona jak to zrobił z „Teresa Raquin” Marcel Carné. Kilka domów w dzielnicy, którą zamieszkiwała Gervaise zostało na czas realizacji filmu „uszmięgowanych” według wyglądu z początków XIX wieku. Jest to nowy sposób dekoracji, podobno dość oszczędny. Rolę tytułową wykona Maria Schell, znakomita gwiazda austriacka, bohaterka interesującego filmu „Ostatni most” Helmuta Kauthnera.

WŁOCHY. Jak donosi prasa włoska, w kinematografii włoskiej po trzech latach „przymrozku” zapanowała pewna odwilż. Realizatorzy filmów mogą nieco zaczerpnąć oddechu i realizować filmy według swych gustów. Po dwu latach wahań rząd włoski udzielił wizy eksportowej słynnemu filmowi Lizzanego „Ulica ubogich kochanków”. A oto włoskie projekty: De Sica — komedia „Monte Carlo” z... Marią Dietrich jako partnerką, Luigi Zampa „Dzisiejsze dziewczęta”, Luciano Emmer: „Bigamista”, Pietro Germi będzie reżyserował i wystąpi w roli tytułowej w filmie „Maszynista”, Renato Castellani zaangażował „Ludzi z ulicy” dla swej nowej komedii „Sen karłowatego”, natomiast Alberto Lattuada realizuje film hindusko-włoski z Sofią Loren w roli głównej.

NIEMCY ZACHODNIE. Jednym z najciekawszych filmów zachodnio-niemieckich ma być podobno „Kornet” na podstawie książki „Opowieść o miłości i śmierci korneta Christoph Rilkie”. Film reżyserował sprowadzony specjalnie z Hollywood Walter Reisch, scenarzysta słynnego przed wojną wiedeńskiego filmu „Maskarada” z Paulą Wessely i Adolfem Wohlbrückiem. Grają: Anita Björk, Goetz von Luehheim, znany sprzed wojny Fritz Rasp i Wolfgang Preiss.

NORWEGIA. Już sześćdziesiąt kin w Norwegii jest wyposażonych w szerokie ekrany. Jako najlepszy film ubiegłego roku został nagrodzony film jugosłowiańsko-norweski „Krwawa droga”. W związku z tym jesteśmy ciekawi, kiedy go nareszcie ujrzymy?

IZRAEL. Wybitny filmowiec irański Nouri Habib przybył w 1954 roku na zaproszenie rządu Izraela do Jerozolimy celem zorganizowania izraelskiej kinematografii fabularnej. Habib zdążył już zrealizować dwa dzieła: pełnometrażowy film dokumentalny, reinkarnacyjny „Naród bez ziemi” i film fabularny wymierzony przeciw hipokryzji „Ukryci za maską”.

L. BUK

Z dziejów Szamotuł — miasta wielkiego muzyka Wacława

Kandydatki do zawodu nauczycielskiego w Japonii winny mierzyć najmniej 1,50 m wzrostu w celu odróżnienia ich spośród uczniów, a poza tym... by mogły sięgnąć do połowy wysokości tablicy szkolnej.

Najwyższe schody świata znajdują się w Chinach; liczą one 6600 stopni i wiodą na szczyt góry Tai-Szan, posiadającej wysokość 1.540 m.

Jedno z francuskich towarzystw lotniczych stwierdziło, że transport napojów alkoholowych na znacznej wysokości powoduje zmianę ich właściwości smakowych; tak na przykład wino traci podobno swój „bukiet”, a w szampanie stabilnie w znacznej mierze stopień perlistości.

Profesor Th. Erisman z Insbruku zbudował przyrząd umożliwiający niewidomym widzenie „uszu”. Aparat wysyła bez przerwy sygnał brzęczykowy, który zostaje odbity przez napotykaną przedmioty. Gdy zbliża się do nich niewidomy, w przyrządzie zmienia się automatycznie ton sygnału.

Nowy dziwny rekord ustalono w USA; podczas konkursu w Filadelfii pewna modystka płakała bez przerwy 29 godzin i 44 minuty. Jedną z uczestniczek została „zdemaskowana”, gdy usiłowała posługiwać się chusteczką zaimpregnowaną sokiem cebulowym.

Zachodnio-niemiecka służba wód i lasów dokonuje nad jeziorom Koenigssee ciekawych doświadczeń ichologicznych; zanim narybek szlachetnych gatunków ryb wpuszczony zostanie do zbiornika wodnego, poddawany jest kąpieli w penicylinie dla ochrony przed chorobami.

W Indiach protest studentów spowodował wstrzymanie wyświetlania sześciu filmów amerykańskich i dwóch brytyjskich, na skutek za wartych w nich tendencji antymuzykalnych; oto tytuły filmów: „Królowa Afryki”, „Śniegi Kilimandżaro”, „Przez Saharę”, „Mogambo”, „Na zachód od Zanzibaru”, „Tanganika”, „Afrkańska przygoda” i „Niepokromiona”.

„Kąpiel przeciętnego Europejczyka jest stanowczo zbyt rzadka i krótką” — mówi studenci azjatyccy, którzy u siebie w kraju przyzwyczajeni są kąpać się codziennie przez jedną godzinę.

Jean Paul Sartre, gratulował kiedyś niemieckiej już artystce wyborczej gry.

— Mistrzu — odpowiedziała pochlebiona artystka — rola była pomysłowa w sam raz jak dla młodej artystki!

— Prawda — skłonił głowę Sartre — lecz Pani mimo to grała ją bardzo dobrze!

Bogate i związane ściśle z historią Wielkopolski są dzieje Szamotuł — miasta nad zanikającym strumieniem Samą.

Najstarsze wiadomości mówią o stożkowatym grodzisku i dwóch podgrodziach na tzw. Osówce z X i XI w. Pod koniec XIV w. Należące Szamotulscy umocnili to ziemne grodzisko dwoma murami. Sedziwój Należ z Galowa ufortyfikował się tutaj w 1384 r. w czasie wojny domowej Należów z Grzymalitami w Wielkopolsce, skąd podejmował niszczycielskie napady na przeciwników.

Na przełomie XIV i XV wieku przesuwa się ośrodek z Osówki na Swidlin (wyspa), gdzie Szamotulscy wzniesli silne zamczysko, zamienione w drugiej połowie XVII wieku na klasztor dla Reformatów. Właśnie Swidlin jest najstarszą częścią historyczną dzisiejszych Szamotuł. Nazwa tego ostróżki została zaczerpnięta od drzew i krzewów derenia-świdwy, rosnących dziko na wyspie i w podmokłych dolinach.

Z nasion tych krzewów wytłaczano w Szamotulach w XV i XVI wieku wyborny olej do oświetlenia, będący głównym artykułem wywozowym miasta.

W XIII wieku istniały dwie osady pod nazwą Szamotuly. Jedną nazywano Stare, a drugą Nowe Szamotuly.

Wieś Stare Szamotuly leżała o 2,5 km na północ od dzisiejszego miasta. Pierwsza ważna wiadomość o gospodarstwie o tej wsi pochodzi z 1284 roku. W roku tym Starym Szamotulom potwierdzono „prawo targów”, nadane przed rokiem 1257 przez księcia poznańskiego Przemysława I. Powstała tu osada rzemieślniczo-targowa podniesiona do godności miasta w latach 1394—1398. Miasto było we władaniu możnego rodu rycerskiego — Należów Szamotulskich.

Nieco młodszą osadą były Nowe Szamotuly, które rozrosły się z czasem pod zamkiem Szamotulskim na Swidlinie. Osada ta położona na suchej kępie wśród moczarów i strumieni, zyskała na znaczeniu zwłaszcza w XV wieku, wskutek zmiany szlaków komunikacyjnych i handlowych.

Z początkiem XV w. Nowe Szamotuly były już dużą osadą handlowo-rzemieślniczą. Za staraniem właścicieli — Dobrogości i Wincentego Szamotulskich — Nowe Szamotuly uzyskały ok. 1423 r. przywilej lokacyjny, ponowiony i rozszerzony (w 1450 i 1455 r.) przez króla Kazimierza Jagiellończy-

Interesujące przez swoje pamiątki historyczne, zabytki sztuki i architektury oraz żywy folklor, pobliskie Pożanowice i Szamotuly, obchodzi w dniach dzisiejszych i jutrzejszych uroczystości z okazji „Dni Szamotuł” zamieszcza my krótki zarys dziejów tego miasta, miejsca urodzin słynnego muzyka polskiego z XVI w. — Wacława z Szamotuł. (red.)

ka. Dla upamiętnienia tego ważnego faktu data 1455 r. znalazła się w herbie Nowych Szamotuł.

Gdy Szamotuly nazywano „miastem uczonych”

W nowym mieście wzniesli Szamotulscy w latach 1423—1431 okazałą i zabytkową kolegiatę o gwiaździstych sklepieniach na miejscu dawnego drewnianego kościoła. W pierwszej połowie XV w. miasto otoczono murami. W XV i XVI w. wzniesiono tutaj szereg oka-



Szamotulanin szczygą się pięknym regionalnym strojem

zanych budowli kościelnych, kamieniczek, kurii i szkół parafialnych. U podstaw założenia przez właścicieli miasta tej szkoły leżały bardzo postępowe — jak na XV w. — tendencje zmierzające do nadania jej charakteru świeckiego. Patronat nad szkołą oddany został nie miejscowemu proboszczowi, lecz magistratowi. Był to śmiały wyłom w ówczesnych zwyczajach i poglądach, tym skuteczniejszy, że szkoła ta wychowywała wielu wybitnych szamotulan, którzy zajęli rozmaite stanowiska w kraju oraz wnieśli poważny wkład w dorobek kultury ogólnopolskiej. Szczególnie wielkim rozgłosem cieszy się nazwisko kompozytora polskiego z XVI w. — Wacława z Szamotuł.

Ze śmiercią Andrzeja Szamotulskiego w 1511 roku część północna miasta przeszła w posiadanie magnackiej rodziny Górków herbu „Łódzia”. Kasztelan poznański i starosta generalny Wielkopolski — Łukasz Górka wznosił wówczas potężne zamczysko w stylu gotyckim z czterema narożnikami basztami i głęboką fosą w północnej części miasta. Pamiątką po pierwotnym zamku jest zachowana po dziś dzień baszta, nazywana „Basztą Halszki” albo „Basztą Czarnej Księżniczki”, w której spędzała swoje młode lata (od 1559—1573 roku) żona wojewody poznańskiego Łukasza Górki — Halszka Katarzyna Ostrońska, księżna z Ostroga na Wołyniu.

Ognisko reformacji

W XVI wieku Szamotuly dały schronienie wielu Czechom, Niemcom i Szkotom. Byli to protestanci, kalwini i bracia czescy, prześladowani na tle religijnym w swych krajach. Łukasz Górka był protektorem luteranów, a Jan Świdwa Szamotulski — braci czeskich w Wielkopolsce. Zezwalali oni na osiedlanie się dyssydentów w Szamotulach, otaczali ich opieką i obdarzali różnymi przywilejami. Szczególnie liczna była w mieście gmina braci czeskich. W zamku Górków znajdowała się także pierwsza w Wielkopolsce drukarnia, w której drukowano dyssydenckie książki. Wskutek tego Szamotuly stały się jednym z żywych

ośrodków Odrodzenia i reformacji w Wielkopolsce.

Największy rozkwit gospodarczy miasta w epoce feudalnej zaznaczył się także na przełomie XVI i XVII wieku. Szamotuly stanowiły wówczas poważny ośrodek rzemieślniczo-handlowy, a ludność ich wzrosła w 1620 roku do 4 tysięcy. W mieście istniało 13 najrozmaitszych cechów rzemieślniczych, 3 manufaktury produkujące sukno oraz duże domy handlowe rodzin szkieckich — Forbesów, Johnstonów i Gordonów. Cieszyły się one sławą w międzynarodowym handlu „suknem szamotulskim”.

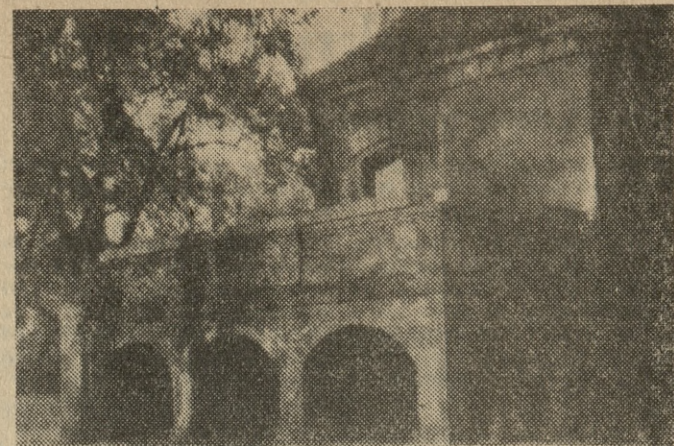
W latach zmagania o narodowe i społeczne wyzwolenie

Piękną kartę wypisali szamotulanie swemu miastu, biorąc liczny udział w walkach narodowo-wyzwoleńczych w XIX i XX wieku, szczególnie w ludowym powstaniu wielkopolskim w 1848 roku. Z Szamotuł pochodziłośny dowódca i naczelnik województwa mazowieckiego w powstaniu styczniowym (1863—64 r.) — płk. Edmund Callier — pisarz i badacz naukowy na polu geograficzno-historycznym.

Warto wspomnieć o strajku dzieci szamotulskich przeciwko germanizacji szkoły w latach 1906—07, a także i o tym, że Szamotuly odegrały niepoślednią rolę, jako ośrodek operacji wojskowych w powstaniu wielkopolskim 1918—19 roku. Patriotyczny zryw ożreży przyniósł wówczas miastu upragnioną niepodległość.

Nie jest to bynajmniej ostatnia z wartościowych kart dziejów grodu nad Samą. Szamotuly były swego rodzaju ośrodkiem walk o społeczne wyzwolenie klasy robotniczej w tych okolicach, szczególnie na przełomie XIX i XX wieku. W 1905 r. ku doszło tutaj do głośnego strajku cielei, w 1907 roku strajkowali robotnicy cukrowni, w roku następnym robotnicy młynów i fabryki mebli, a rok 1911 przynosi powszechny strajk robotników budowlanych. Były to pierwsze wielkie strajki robotnicze, których ślad znajdujemy w walce proletariatu szamotulskiego w okresie międzywojennego dwudziestolecia Polski.

Pisząc o dziejach Szamotuł, nie można nie wspomnieć, że swoistego uroku dodają temu miastu jego piękne tradycje kulturalne. Szamotuly są stolicą regionu o żywej kulturze ludowej, bogatej w legendy, w pieśń i muzykę, tańce i poezję ludową. Zachowany oryginalny i barwny strój szamotulski dopełnia obrazu tego interesującego ośrodka kultury ludowej.



Zamek Górków z XVI w., sąsiadujący z „Basztą Halszki”

polemiki o

Na doświadczenia zgoda na wzory — nie bardzo

„Moralny i artystyczny problem leży w umiejętności obserwacji życia, nigdy zaś w preparowaniu fikcji.” (C. Zavattini)

Nie jeden z widzów kinowych, poważnie interesujący się sztuką filmową (a takich — głównie dzięki rosnącemu jak grzyby po deszczu klubom filmowemu — jest coraz więcej) zapewne często zachodzi w głowę: jak to się stało, że właśnie we Włoszech powstał nowy, przodujący kierunek sztuki filmowej? Przecież Rossellini kreślił swoją „Paisę” (czas aby ją wreszcie pokazać) w warunkach pólamatorskich, przy nader prymitywnym wyposażeniu technicznym, a w „Rzymie mieście otwartym” grali nieznani wówczas — Anna Magnani i Aldo Fabrizi. Oczywiście o wiele łatwiej jest tworzyć coś nowego dysponując rozbudowaną bazą — ale przecież Włosi nie mieli wcale łatwiejszego startu niż nasi filmowcy. A jednak powstała tam nowa, rewolucyjna sztuka, podczas gdy my w tych samych latach corobiliśmy się... schematyzmu. Jak to się stało?

Mozna wiele mówić o tradycji kulturalnej, o bardziej prężnym środowisku. Bezsprzecznie — to zaważyło. Ale decydujące znaczenie odegrała chyba odmiennost postawy twórczej. Postępowi twórcy włoscy związali się ściśle z życiem ludu włoskiego, pokazywali w swych filmach jego sprawy bez upiększeń, chcieli mieć coś do powiedzenia o tym życiu. U nas, niestety, twórcy przyjęli na siebie mało zaszczytną rolę ilustratorów w służnych zresztą też. W rezultacie, kiedy we Włoszech powstał taki na przykład „Rzym godzina jedenasta” myśmy (dwa lata potem) uszczęśliwili publiczność wapilnymi wartościami „Trudnej miłości”.

Wiem, wiem — taka „postawa twórcza” należy już do niechlubnej przeszłości, w której o kształcie dzieła decydowali nie artyści, lecz urzędnicy. Kilka miesięcy temu miałem sposobność rozmawiania z członkiem pewnej byłej wysokiej „oceniającej” komisji. Zadziwiła mnie pogoda ducha, z jaką człowiek ten zresztą piastujący dziś odpowiedzialne stanowisko mówił o swej działalności fil-

mowego doktora Paula, niepo-koła łatwość, z jaką po XX Zjeździe przestawił się na nowe twórcze tory. Mniejsza zresztą o to — niezależnie od rozmaitych przełomów rozmaitych dr. Paulów otwarcie nowej drogi dla twórców, również dla twórców filmowych — stało się faktem. Zapewne nie wszystkie uproszczenia i stare nawyki dadzą się od razu wypłenić bez reszty. Bądźmy cierpliwi. Ludzie trzymani bezustannie za rączkę, nie w jednym dniu nauczą się chodzić o własnych siłach. Poczekajmy, aż nabiorą oddechu, poczekajmy na nowe filmy. Wtedy pomówimy o wynikach.

Wir tych zasadniczych przemian nie powinien jednak wpływać hamująco na dopracowywanie narodowego oblicza polskiej sztuki filmowej. Tego nie można odkładać na potem, kiedy będzie już wszystko, wszystkim wiadomo.

Ba — ale co właściwie jest tym narodowym stylem?

Sprawa ta zajął się w numerze 25 „Nowego Świata” Leon Bukowiecki. Wskazując jego rozważań poświęconą jest sprawie tak zwanych wpływów włoskich na kształtowanie się tego stylu. „Chociaż „Pokolenie” było bardzo niedoskonałe i „Godziny nadziei” miały swe wady — nie były to wady „włoskie”, a jeśli były — prosimy o więcej” — pisze Bukowiecki. Zaraz potem autor artykułu dodaje: „Najgorzej są bowiem filmy (...) bez żadnego stylu, bez żadnej odrębności, bez żadnej ambicji, aby stworzyć coś, czego inny naród i inny kraj stworzyć nie może”.

Ponieważ oboma rękami podpisuję się pod drugim z przytoczonych twierdzeń, jest mi niezmiernie trudno zgodzić się na pierwsze. Jak bowiem dotychczas wygiada korzystanie z włoskich doświadczeń?

Wydać mi się, że nie bardzo dobrze. Że nie tyle korzystamy z doświadczeń, ile stosujemy wzory. Że to co warte przeniesienia, przenosimy często powierzchownie i trochę żywcem, zapominając, że nie można pokazywać polskiego bohatera, polskiej obyczajowości na modłę włoską.

Ale bardziej wyraźnego przykładu dostarcza „Cień”. Nie chce być posądzony o puryzm. Wiadomo, iż na polu oceny niewielkich wzdlęków, Polacy zajmują na pewno nie ostatnie miejsce w Europie. Ale czy trzeba to zaznaczać w sposób, który bynajmniej nie znajduje potwierdzenia w obserwacjach z naszego życia, w naszym rodzaju temperamentu, zachowaniu się, w naszej obyczajowości?

Granica między korzystaniem z doświadczeń a korzystaniem z wzorów jest cienka. „Kobieta zamierza kupić parę butów. Ta podstawowa sytuacja wystarcza do zbudowania filmu” — pisał czołowy twórca neorealizmu filmowców włoskich, Cezare Zavattini. Zapewne my ślaliśmy włoskiej kobiecie. My myślimy o polskiej. Korzystamy z doświadczeń — uczymy się przede wszystkim obserwować tak, jak oni. Ale obserwujemy nasze życie, nie życie włoskie w włoskich filmach. Trzymajmy warszawski na pewno różni się od rzymskiego metra, inaczej wygląda nasza ulica plaża, restauracja czy klatka schodowa (zwłaszcza w nowych blokach...). Inaczej mówią, jedzą, wypoczywają Polacy, inaczej Włosi. Inaczej się kochają. Nasz styl narodowy w filmie narodzić się może jedynie przez ukazanie polskiego życia. Nauka ta wpływa właśnie z doświadczeń postępowych twórców włoskich.

Janusz BINIEK

Poszukiwania teatralne

(Dokończenie ze str. 1)

nego i z konwencją naiwnego fotograficznego realizmu. Zespołu „Studio” chce być teatrem głębokich, ludzkich konfliktów, rewolucyjnej problematyki społecznej i odważnej postępowej myśli.

W tej trochę naiwnej i światoburczej deklaracji tkwi jednak poza dozą świeżego entuzjazmu — jakaś cząstka tych prawd i tendencji artystycznych, którymi żyją dziś coraz szerzej ludzie sztuki, a więc także miłośnicy i twórcy teatru nowych form.

Twórcą zespołu i jego kierownikiem artystycznym jest reżyser Rada Poznańskiego — Henryk Drygalski, który opracował także reżyserko pierwszy inauguracyjny spektakl zespołu, jakim była sztuka Gruszczyńskiego pt. „Klucz od przepaści”.

Dramat moralny Enrique’a Bernala, pilota, który zrzucił bombę na Hiroszimę i czuje się winnym tej zbrodni, nie jest łatwym orzeczem do zgryzienia dla teatru zawodowego. Watła tkanka psychologiczna sztuki rozgrywana jest tryadami Enrique’a, lub jego kłótniami starymi polemizującymi z rodziną, które są w zasadzie swoistą odmianą monologu lub dysputy ze sobą, samobiczującym się oskarżeniem i ciągłymi się w nieskończoność obrachunkami sumienia.

Taka konstrukcja sztuki posiada bardzo swoisty i trudny do wydobycia wator dramatyczny. Polega on na takiej ekspozycji elementów przeszłości Enrique’a i jego rodziny, aby widz i słuchacz sam mógł wysnuć najtrafniejsze rozwiązanie głównego dylematu utworu. Sztuka bowiem w swojej zasadniczej osnowie jest typowo statycznym i retrospektywnym obrazem. To co za chwilę nastąpi, perspektywa tych wydarzeń, powiązana jest wszystkimi niemi z tym, co było przed przyściem. Jeszcze rodziny Enrique’a do reżysera klasztorowego.

Retoryczny okrzyk opuszczonego już przez rodzinę Enrique’a: „Stąd trzeba wyjść” — niczego jeszcze nie rozwiązuje. A jednak cała dynamika dramatyczna utworu mieści się w tym coraz szerszym i potężniejszym narastaniu znaku zapytania: jak postąpi Enrique?

Ten statyczny bardzo profil sztuki wymaga od aktorów świetnego opanowania sztuki dialogowania i konwersacji, ażeby wydobyć wszystkie jej intelektualne finezje. Rzecz jasna, że młodemu zespołowi „Studia” daleko było do tej dojrzałej perfekcji scenicznej. Podaliśmy sztukę w jakiejś surowej jeszcze jej prawdzie, wciągając nas jednak do namietnej dyskusji, jaka toczy się na scenie. Żaden przeraźliwy i fałszywy zgrzyt amatorski nie podrywał nas z krzesła. A to chyba coś znaczy.

Nad zespołem górował wypracowaną szczegółowo koncepcją roli Enrique’a — Henryk Drygalski (pseudonim: Ryżard Haniecki). Operując swobodnie bardzo czystym timbrem głosu, umiejętnie wyciszonym i nateżonym, nadał Drygalski sylwetce Enrique’a dużo ruchu scenicznego, co przy jego bardzo oszczędnej mimice, nadawało sztuce pozor jakiejś skulionej jakby w Enrique ciągłości akcji między tym co było, a co nastąpić musi.

Ta dynamizująca sztukę koncepcja nie pasowała jednak do surowych jeszcze i wstrzemięzliwych w swoich skromnych nierzach środkach wyrazu interpretacji pozostałych ról zespołu, wśród których zwracały uwagę: interesująca aparycja i wdzięk Lucy — Hanny Lorkiewicz i Inez — Aliny Rokówny. Scenografowie: Czesław Kowalski i Andrzej Jeziorowski przekonali nas o tym, że nie obca jest im nowoczesna kompozycja sceny kameralnej.

Bogdan DANOWICZ

Wróg nr 1 Lollobrigidy



Zofia Loren czy Lollobrigida? Pod tym hasłem tysiące kinomanów na zachodzie Europy podzieliło się na dwa przeciwstawne obozy. Jedni uwielbiają wdzięki Loren, drudzy — Lollobrigidę. Ci drudzy mają „nieznaczną” przewagę — w tym mianowicie, że Lollobrigida jest rzeczywiście aktorką, podczas gdy sukces Loren (na zdjęciu) niewiele ma wspólnego ze zdolnościami artystycznymi. Głównym jej atutem jest zdolność umiejętnej reklamy swych „atomowych” wdzięków.



Skarb pięknej Satany

(Stara legenda kaukaska)

Uryzmag rozgniewał się pewnego razu na swoją żonę Satanę i powiedział jej:

— W imię Boga proszę cię, wróć do swego domu rodzinnego. Weź sobie z mojego domu wszystko, co ci się tylko podoba, wszystkie skarby miłe twojemu sercu, tylko idź ode mnie. Żyć z tobą jest ponad moje siły!

— Dobrze — odpowiedziała Satana. — Nie mogę się sprzeciwiać temu, co mi rozkazuje mój mąż, dany mi przez przeznaczenie. Spełnię twoje życzenie, ale i ty wypełnij moje. Całe życie żyłam między bohaterami, dzieliłam się z nimi chlebem i solą. Urządźmy ucztę na cześć naszej rozłąki! Chcę na ostatek uczcić bohaterów pucharem wina.

Uryzmag zgodził się na to i urządził ucztę na pożegnanie. Jaką wspinał ucztę przygotowała Satana bohaterom! Wyniosła z komory najlepsze jedzenia i napoje. Siedem dni i siedem nocy siedzieli bohaterowie na uczcie. Gdy już zaczęli się rozchodzić, Satana powiedziała do młodszych bohaterów, którzy postugiwali przy stole:

— Żle uczciliście naszego pana — jest jeszcze całkiem trzeźwy! Zaproponujcie mu każdy grzeczny słówkami honorowy puchar. Wypijcie z nim strzemiennego!

Młodzi bohaterowie zaproponowali kolejno Uryzmagowi strzemiennego. Ponieważ Uryzmag już przedtem wypił niemało, gdy teraz wypił wszystkie strzemiennie puchary, upił się do szczytu i zapadł w głęboki sen.

Młodzi bohaterowie odeszli.

Satana zaprzęгла najlepiej wyposażone byki do wielkiego wozu, wymościła go suchą trawą, przykryła kobiercem, pościeliła pierzyny i poduszki i położyła na nie śpiącego męża. Nie innego z sobą nie wzięła. Wszystkie bogactwa pozostawiła w domu.

Gdy przyjechali z gór na równiny, Uryzmag wytrzeźwiał i przebudził się. Rozejrzał się i spostrzegł, że obok niego siedzi Satana i opęda łopuchowym liściem mu z twarzy muchy, pokrzykuje na byki i pogania je brzoźowym kijem.

Uryzmag się zdziwił, nie rozumiał bowiem, co się dzieje.

— Wydaje mi się, że dokądś jedziemy? — zapytał Satany.

— Jak widzę, zapomniałeś, że wypędziłeś mnie ze swojego domu. Wracam w rodzinne strony.

— To pamiętam — mówi Uryzmag — ale dokąd mnie wiesz?

— Gdy mnie wypędzałeś, to powiedziałeś: Weź sobie z mojego domu skarb, który jest najmiłszy twojemu sercu. A ja nie znam droższego skarbu nad ciebie. Wzięłam więc ciebie, a wszystko inne niech tam pozostanie!

— Jaką też to wziąłem sobie czarodziejkę za żonę! — zaczął się śmiać Uryzmag. Pogodził się z żoną, wrócił do domu i żył nadal w wielkiej miłości i w najdoskonalszej zgodzie.

Przełożył Fr. Swarzyca

Najkrótsze bajki współczesne

— Był sobie kelner, którego honorem było natychmiastowe obsłużenie gości...

— W pewnym bloku mieszkaniowym żyli lokatorzy bez kiłtni i sporów...

— Był taki kiosk „Ruch”, w którym można było nabyć swobodnie „Dookoła Świata”, „Przekrój”, a nawet „Głos Wielkopolski”...

— Było takie miasto, w którym ludzie nie jeździli na stopniach tramwaju, gdy był przepełniony. Woleli poczekać lub iść pieszo...

— Była sobie ekspedientka, której przy pracy towarzyszył zawsze uśmiech...

— Był sobie milicjant, który nakładał mandaty karne na spotykanych chuliganów, pijaków, awanturników, na ludzi niszczących trawniki i zielenie...

— Było wydawnictwo, które wydawało utwory poznańskich kompozytorów...

Jer.



Jeżeli spada popyt na pewne „klasyczne” produkty, wówczas robotnicy nie mogą od nas oczekiwać, że zagwarantujemy im pracę.

Minister Pracy.

„Daily Worker”

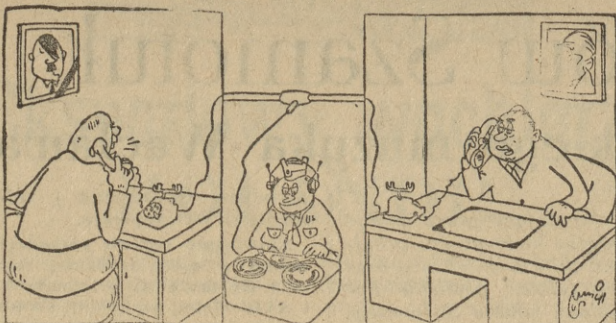
Na falach Dunaju



(Eulenspiegel)

Rys. H. Derwich

„TEN TRZECI”



Gehlen: „Hallo Blank! Cóż to za trzaski w tym przewodzie? Czy to mój, czy wasz podsłuch?”

rys. Schmitt, „Berliner Zeitung”

FRASZKI

Jan Krawczyk

Nagrobek personalnego

Tu leży kadrowiec co niejedno głupstwo palnął
Zmówcie więc za niego ankietę personalną.

Autoanalitik

Usunął już wszystkie swe błędy przeszłości —
z wyjątkiem własnej nicości.

Zdarzenie

Oświadczył się tylko o jej rękę
Dostał ją całą — na swą udrękę.

Witold Degler

Poznań i targowe wystawy

Przez Targi jest w świecie
to miasto już sławne —
tak skromne, jak wiecie,
a takie wystawne!

Gdyby

Gdyby dzisiaj Thackeray
wśród targowych był gości,
napisałby rzecz inną:
„Targowisko różności”.

Leciwa kokietka i MTP

Przykleja rzęsy, czerni włosy henną,
pudruje lica, karminuje wargi...
Widać i ona przeprowadza remont
na Targi!

Tajemniczy wywiad pod wodą z tragicznym finałem

„Podwodna misja” komandora brytyjskiego L. Crabba, który zginął w niewyjaśniony do dziś sposób nurkując pod kadłubem radzieckiego krążownika „Ordżonikidze”, na pokładzie którego przybyli do Anglii przywódcy radzieccy — jest nadal tematem zainteresowania prasy zagranicznej. Przypomnijmy, że londyński „Daily Mail” pisał, że komandorowi polecono „zbadać podwodną część krążownika rosyjskiego”, zaś publicysta „Reynolds News” nie owijając sprawy w bawełnę podał, że była to „kapitałna gaffa” tajnego wywiadu. (red.)

W dniu 17 kwietnia zjawili się w angielskim mieście portowym Portsmouth, dwóch dobrze ubranych mężczyzn. Zamieszkali w Sally - Port - Hotel, a w księdze gości znaleźli się dwa nazwiska: — Lionel Crabb i drugie bardzo w Anglii pospolite — Smith, z imieniem Mathew.

Na drugi dzień (18 kwietnia) obaj udali się w tłumie innych obywateli angielskich do portu, gdzie wchodził właśnie radziecki krążownik „Ordżonikidze” witany salutem powitalnym z dział brytyjskich.

Trzeciego dnia wczesnym rankiem Crabb i Smith opuścili hotel, udając się nad morze w kierunku Stakes Bay. Tu, Crabb nałożył na siebie strój nurka, wypróbował aparat tlenowy i powiedział swemu koledze „Do widzenia, za godzinę!” — wszedł do wody. Lekko zafalowała toń pod naporem pływaka bonurka, który wziął kurs na radziecki krążownik stojący w odległości 800 m od portowego mola.

Mr. Smith denerwuje się...

Tymczasem na brzegu czekał Mr. Mathew Smith. Upłynęło 30, 60, 90 minut, Crabb powinien już dawno być z powrotem, a Smith czekał na próżno... Powrócił więc do hotelu, zapłacił za oba pokoje i opuścił Portsmouth. W kilka dni później zjawił się w tym samym hotelu pewien mężczyzna. Okazał służbową legitymację policyjną, poprosił o książkę gości i wydarł z niej kartki, na których zanotowano pobyt Crabba i Smitha.

Śladem włoskich nurków

Zanim wyjaśnimy kim był — Crabb, najpierw trochę historii. W pewną noc styczniową 1942 roku, usłyszano w porcie Aleksandrii głąchą detonację. W chwili po tym, dwa pancerniki brytyjskie „Queen Elizabeth” i „Valiant” pochyliły się na bok z ogromnymi dziurami w kadłubach. W tym samym czasie, kilku ochotników włoskich przebranych w strój żabodłuzi, dobił do odczyszczonego brzegu, po uprzednim przycepieniu do pancerników min zegarowych.

Zaskoczony tym wypadkiem Churchill, zwrócił się niezwłocznie do głównodowodzącego w rejonie Morza Śródziemnego z takim rozkazem: Proszę mi odwrócić doniesienie, jakie podjął Pan środki, aby rozszyfrować metody włoskich nurków i przy swoich sposobach operacji! Admiralicja brytyjska żywo dotknięta napomnieniem Churchilla rozpoczęła spieszenie szkółić własnych specjalistów w dziedzinie podwodnego pływania. I wtedy po raz pierwszy pojawiło się nazwisko oficera wywiadowcy, Lionela Crabba. Raporty Crabba z okresu ostatniej wojny spoczywają jeszcze nadal w tajnych archiwach, o jego niezwykłych zasługach — świadczy fakt, że otrzymał najwyższe odznaczenie, słynny „Krzyż Jerzego”.

Na czyich usługach

Po zakończeniu działań wojennych Crabb wyszedł z wojny, lecz admiralicja brytyjska nie zrezygnowała z jego usług... szczególnie, gdy chodziło o tajemnicze ekspedycje podwodne. Po raz ostatni komandor Crabb zanurzył się w morzu w pamiętny dzień 19 kwietnia i od tej chwili zaginął po nim wszelki ślad...

Sprawa nabrała posmaku wielkiego skandalu międzynarodowego, zwłaszcza po znanej noście radzieckiej i słynnym „wyjaśnieniu” premiera Edena, który zaznaczył, że wyprawa Crabba odbyła się bez wiedzy rządu i... że nic więcej na ten

temat nie może powiedzieć. W Izbie Gmin wybuchła wrzawa, lecz Eden milczał!

A opinia brytyjska?

Prasa i opinia brytyjska nie uspokoiły się. Wszyscy zgadzają się z jednym: Crabb miał do konca pod wodą wywiadu szpiegowskiego. Tak, lecz kto wydał mu rozkaz? Okazało się, że premier Jej Królewskiej Mości jest bezsilny wobec wywiadu brytyjskiego szczególnie w tych wypadkach, gdy w aferach ma czają swe palce... Stany Zjednoczone. Fakt współpracy Crabba z wywiadem amerykańskim odsłonił niebawem posel labou rzystowski Zilliacus, a potwier



Lionel Crabb — w czasie przygotowań do jednej ze swych podwodnych wypraw.

dziła go w sposób nie podlegający żadnej wątpliwości ogłoszenia australijska w Shapperton, pracująca na falach krótkich. Crabb stał więc na usługach amerykańskiego kontrwywiadu.

Co więc stało się z Crabbem-zabonurkiem? Ponieważ ani Eden, ani admiralicja brytyjska nie mogą udzielić na ten temat wyczerpującej odpowiedzi, pozostaje wywiad amerykański; widocznie zna on lepiej przybrzeżne wody Wielkiej Brytanii, aniżeli sami Anglicy. Kropkę nad „i” postawił londyński „Observer” pisząc: „Zamiar szpiegowania okrętu radzieckiego w momencie składania wizyty — „dobrej woli” był aktem niewybaczalnej głupoty”.

opr. M. J.

Czytelniku?

Eduard Claudius — „Raj bez szczęścia”. Z niemieckiego tłum. Kazimierz Rapaczynski, 1956 rok. Stron 180. — Cena 5,30 zł.

Reportaż z Niemiec zachodnich znanego pisarza niemieckiego. — Szczególnie interesujący jest opis amerykańskiej bazy wojennej w Kaiserlautern. Autor, pochodzący z Nadrenii, urozmaica swoje opisy stosunków współczesnych reminiscencjami historycznymi i wspomnieniami z własnej młodości.

Jan Potocki. — „Rękopis znaleziony w Saragossie”. Tekst oparto na przekładzie Edwarda Chojackiego z r. 1847. 1956 r. — Stron 640. — Cena 35,— zł.

„Rękopis znaleziony w Saragossie”, napisany przed 150 laty, to dzieło o europejskiej sławie, którego autorem jest Jan Potocki — uczony, historyk, znakomity podróżnik, jeden z najwspanialszych reprezentantów polskiego Oświecenia. Akcja powieści rozgrywa się w Hiszpanii w pierwszej połowie XVIII wieku. Terenem jej są góry Alpuhary, gdzie znajduje się ukryta kopalnia złota, będąca od wieków w tajemnym władaniu maurytańskiego rodu Gomelezów.

Jan Pierzchała. — „Noc bez światła”. Powieść. Wyd. 2, 1956 r. Stron 260. — Cena 10,30 zł.

Wznowienie interesującej książki młodego pisarza o walce klasy robotniczej Zagłębia przeciwko okupantowi hitlerowskiemu.



ERISPONNE — to nazwa modelowej sukienki plażowej (materiał w paski) z popeliny i bawełny. Przód spodnicy gładki z dwiema dużymi kieszeniami. Trzy klipy z tyłu pływające w paseczki szare i białe dodają sukience dużo elegancji, podobnie jak paseczki, szelki i guziczki.

Autorem modelu jest Ives Dubois z grupy projektanckiej „Lazurowe Wybrzeże”.

„Femmes Français”

Włodzimierz Scisłowski

Pigułki Targowe

Maksyma dzisiejszych Cezarów: De w i z a et impera!

Koegzystencja czy K. O. egzystencja? — zastanawiają się jeszcze panowie pewnego pokroju.

Telewizja targowa — rzecz ciekawa o tyle, że nikt jej nie może obejrzeć.

Kupiliśmy podobno stado krów holenderskich. Handel wymienny.

Szczyt złośliwości — wpuścić stadko kociaków na Targi — ale tylko do hali przemysłu ciężkiego.



Rys. Henryk Chmielewski

— O naszej dyrekcji nie będę mówił, żeby nie wpaść w krytykanctwo.

„Szpilki”